

T a d e u s z O l e w i c z

## **Dziennikarz w roli moderatora, czyli o odpowiedzialności ludzi mediów za jakość debaty publicznej**

*Wolność słowa na tym polega,  
że wolno mówić tylko tak, jak wolno.*

**Słowa kluczowe:** *logiczna poprawność, argument z analogii, zasada relewantności, definicja relewantności, powinność moralna moderatora*

Motto tego artykułu jest trawestacją znanego aforyzmu Tadeusza Kotarbińskiego: „Brak wolności słowa na tym właśnie polega, że wolno mówić tylko to, co wolno”. Wskazuje ono na paradoks wolności, polegający na tym, że wolność domaga się ograniczenia. Gdyby wolno było mówić jakkolwiek, a nie tylko tak, jak wolno, to jest tak, jak na to pozwalają reguły poprawnościowe (gramatyczne, logiczne), komunikowalibyśmy się formułując nonsensy, absurdy, pseudouzasadnienia, wypowiedzi nierелеwantne itp. Czy w takich warunkach można by mówić o wolności słowa? Czy w takich warunkach można by cokolwiek powiedzieć? Czy możliwe byłoby rozważenie jakiejś kwestii? Czy można by osiągnąć porozumienie? Byłaby to nie wolność, lecz samowola słowa. Twierdzę przeto, że stojąc na straży prawa do wypowiedzi, zasady wolności słowa, dziennikarze muszą przestrzegać – zarówno w wypowiedziach własnych, jak też osób zapraszanych do udziału w różnych audycjach – reguł poprawnościowych, w tym zasad dyskusji racjonalnej, dyskusji wolnej od przemocy (manipulacji). Odnosi się to w szczególności do dziennikarzy pełniących funkcję organizatora i prowadzącego debatę publiczną, czyli moderatora. Na tych dziennikarzach ciąży wielka odpowiedzialność, ponieważ od jako-

ści komunikacji, od jakości debaty publicznej zależy w zasadniczym stopniu jakość życia w demokratycznym społeczeństwie.

Zaproponowany przez Platona model państwa, wzorzec idealnego porządku społecznego, opiera się na zasadzie kompetencji: niech każdy robi to, co najlepiej umie, do czego jest predysponowany. Niech wypowiada swoje opinie tylko na temat tych spraw, w zakresie których jest kompetentny.

Zasada kompetencji łączy się z zasadą demokracji, wedle której każdy może wpływać na decyzje dotyczące spraw publicznych i niezależnie od tego, czy zna się na rzeczy, czy nie, może wypowiedzieć się na dowolny temat, w tym oceniać projekty i programy działań.

Krytykując ustrój demokratyczny, Platon pokazał, że demokracja może bardzo łatwo przeobrazić się w tyranję. Dzieje się tak, ponieważ lud (*demos*) charakteryzuje się tym, że bodaj w każdej sprawie większość jest niekompetentna, a ponieważ decyzje podejmowane są większością głosów obywateli, są to decyzje nieracjonalne, podejmowane niekompetentnie.

Brak wiedzy rodzi potrzebę poinformowania się i potrzebę poinformowania decydentów (ludu). W wyniku tego dążenia do poinformowania i poinformowania się formuje się opinia publiczna. Zarządzający informacją starają się informować obywateli w taki sposób, żeby odpowiednio postępowali, odpowiednio się zachowywali. Odpowiednio, znaczy na ogół zgodnie z interesem informującego. Wszak ten, kto informuje, ma możliwość wywierania wpływu na odbiorców informacji, zwłaszcza gdy odbiorcy są niedoinformowani, niekompetentni; niekompetentna większość podatna jest na manipulację.

Tezy Platona nie zdezaktualizowały się. Również dzisiaj charakterystyczną cechą ludu pozostaje niekompetencja. Jest tak, pomimo iż obywatele zdają się mieć łatwiejszy dostęp do informacji, że są nowe kanały informacji, że rozwijają się środki informacji. W dalszym ciągu zasadniczym celem wspólnoty politycznej pozostaje obniżenie napięcia pomiędzy zasadą kompetencji a zasadą demokracji.

Nie zniknęło też niebezpieczeństwo zwyrodnienia demokracji, czyli przeobrażenia się jej w tyranję. Jak temu przeciwdziałać? Odpowiedź wydaje się oczywista: trzeba czynić obywateli bardziej kompetentnymi, lepiej poinformowanymi, a co za tym idzie, obniżyć ich podatność na manipulację, na dezinformację. Osiągnięcie tego celu wymaga podnoszenia poziomu kultury logicznej (erystycznej) społeczeństwa. Z uwagi na to, że w znakomitej większości przypadków (niemal zawsze) odbiorca nie ma możliwości sprawdzenia wartości informacji (jej weryfikacji bądź falsyfikacji), nie ma możliwości konfrontacji treści sądu z jego przedmiotem, podejmując decyzję o jego akceptacji lub odrzuceniu może kierować się jakością uzasadnienia, poprawnością argumentacji. Może, pod warunkiem, że posiada odpowiednie kompetencje

logiczno-erystyczne. Bardzo wielu ludziom, masowej publiczności, niezbędna jest w tym zakresie pomoc. A kto może pomóc? Dziennikarz-moderator.

Podatność obywateli na manipulację stanowi zagrożenie dla demokracji; perswazja jest konstytutywną cechą porządku demokratycznego, ale manipulacja – zwyrodniała postać perswazji – jest symptomem politycznej alienacji. Ponieważ najlepszym (prawdopodobnie jedynym) zabezpieczeniem przed manipulacją jest wysoki poziom kultury logiczno-erystycznej obywateli, przede jej upowszechnianie, wyrabianie „smaku erystycznego” stanowi warunek konieczny postępu demokratycznego. Uważam, że szczególne znaczenie ma propagowanie wzoru racjonalnej dyskusji, zasad poprawnej debaty, reguł dotyczących krytyki i sposobów reagowania na krytykę.

Ludzie o wyrobionym (wyrafinowanym) smaku erystycznym oczekują argumentacyjnej rzetelności. Przede wszystkim przeciwstawiają się próbom przemycenia fałszywej przesłanki. Wszak z fałszu wynika dowolne zdanie. Nie godzą się też na argumenty nierelevantne; dopuszczają tylko te, które nie prowokują pytania: „co ma piernik do wiatraka?” Reagują oburzeniem (moralnym) i obrzydzeniem (estetyczno-erystycznym) na wszelkie argumenty typu *ad personam*. Intuicyjnie lub metodycznie odróżniają poprawne argumenty danego rodzaju od ich błędnych postaci. Dotyczy to między innymi takich argumentów, jak: „równia pochyła” (*slippery slope*), „złoty środek” (*golden mean*), „dylemat” (*dilemma*) (Waller 2001: 270–289; Kahane, Cavender 1998: 73). Również wyczuwają lub wiedzą, że powołanie się na autorytet, odwołanie do opinii eksperta, może być racjonalnym i zupełnie lojalnym argumentem, ale też często bywa nielojalnym fortelem erystycznym, gdy nie są spełnione warunki poprawności tego argumentu (Walton 1989: 172–197; Kahane, Cavender 1998: 40–45).

Odporność obywateli na manipulację sprawia, że podejmowane przez polityków-manipulatorów próby nie przynoszą spodziewanych efektów. Co więcej, kompromitują manipulatorów i wykluczają ich z życia publicznego, a także eliminują lub przynajmniej ograniczają samą manipulację. W takim środowisku upowszechnione są i coraz mocniej się zakorzeniają wysokie standardy komunikacyjne. Nadawca komunikatu musi od siebie wymagać poprawności i rzetelności argumentacyjnej, ponieważ wymagający jest odbiorca, którego charakteryzuje wysublimowany smak erystyczny.

Ludzie mediów mają w zakresie upowszechniania kultury logiczno-erystycznej obowiązki zapisane – chociaż nie wszystkie *expressis verbis* – w kodeksach etycznych. Zgodnie z nimi dziennikarze mają przestrzegać reguł racjonalnej dyskusji, kierować się normami (zasadami) „komunikacji wolnej od przemocy”, unikać nielojalnych forteli erystycznych i piętnować tych, którzy po nie sięgają.

Do zadań dziennikarza należy organizowanie i prezentowanie debaty publicznej, przy czym jest on zobowiązany do bezstronności i obiektywizmu.

Szczególnie szkodliwe, a przez to naganne, jest pozorowanie przez dziennikarzy obiektywizmu. Nieautentyczne zachowanie dziennikarza-moderatora, jeżeli zostanie wykryte przez odbiorców, nie tylko podważa zaufanie do dziennikarza, do nadawcy, lecz także rodzi przekonanie o symulowanym charakterze debaty jako takiej (każdej debaty). Udzielanie głosu na równych prawach wszystkim stronom konfliktu/sporu jest elementarnym obowiązkiem moderatora. Występując w tej roli, dziennikarz powinien powstrzymać się od wyrażania własnej opinii, chociaż na ogół odbiorca może słusznie zakładać, że prowadzący debatę ma pogląd na dany temat. Udzielanie przez moderatora głosu przede wszystkim sobie wywołuje u odbiorcy uzasadnione oburzenie. Spełnienie wymogu bezstronności nie jest łatwe, ponieważ nie wystarczy zadbać o to, by rzecznicy danego poglądu mieli do dyspozycji tyle samo czasu, co oponenti. Trzeba też zadbać o to, by zgromadzona publiczność nie była specyficzna i żeby pytania nie były formułowane tendencyjnie.

Kodeksy (np. Karta Etyczna Mediów, Zasady Etyki Dziennikarskiej w TVP S.A.) zobowiązują ludzi mediów do rzetelnego informowania, do wystrzeżenia się manipulacji (Kwasigroch, Mikołajczyk 2005: 132–151). Do zadań dziennikarza należy organizowanie i prezentowanie debaty publicznej. „Jeśli jednak w realizowanych przez siebie programach publicystycznych lub dokumentalnych – wywiadach, rozmowach, dyskusjach, reportażach – będzie się opowiadał po jednej ze stron w zarysowanej różnicy zdań, stanie się uczestnikiem sporu czy nawet gry politycznej, zamiast być jedynie moderatorem” (Kwasigroch 2005: 134).

Sprawdzianem bezstronności dziennikarza jest jego stosunek do osób żywiących przekonania, których on nie podziela. „Obowiązkiem dziennikarza jest zapewnienie w odbiorze wrażenia zrównoważonej prezentacji różnych stanowisk, swego rodzaju równego dystansu do często wzajemnie polemicznych wypowiedzi i opinii. Nie jest rzeczą dziennikarza wpływanie na treść wypowiedzi, powinien on jednak tak wywiązywać się ze swojej roli inicjatora i moderatora debaty, by stanowiska i pozycje jej uczestników były przedstawiane w sposób najbardziej zrozumiały i czytelny dla odbiorców” (Kwasigroch, Mikołajczyk 2005: 137). Zatem dziennikarz powinien przeciwdziałać manipulacji, próbom ukrycia treści niewygodnych dla polemisty. Przeto powinien stać po stronie informowanych, bronić ich przed manipulacją, powinien interweniować i ujawniać wszelkie próby przemycenia tez pozbawionych uzasadnienia, w szczególności powinien zwracać uwagę na pseudouzasadnienia, na wypowiedzi nerelewantne. Słowem, powinien dbać o czystość komunikacyjnego przekazu, o jego logiczną i metodologiczną poprawność.

## Zagadnienie relewantności wypowiedzi

Spośród zasad, których przestrzeganie jest warunkiem komunikacji wolnej od manipulacji, komunikacji, która może zaowocować porozumieniem partnerów poszukujących prawdy, wybieram zasadę relewantności wypowiedzi<sup>1</sup>. Zasadzie tej nagminnie sprzeniewierzają się uczestnicy współczesnej polskiej debaty publicznej, a dziennikarze-moderatorzy nie starają się w stopniu dostatecznym przeciwdziałać tej praktyce. W konsekwencji dziennikarze upowszechniają przykłady pseudodebaty i biorą udział – świadomie lub nie – w utrwalaniu przyzwolenia na gwałcenie reguł racjonalnej dyskusji.

Jest oczywiste, że przestrzeganiu zasady relewantności wypowiedzi służy precyzyjne sformułowanie tematu, problemu debaty.

Chciałbym podać przykład pozytywny. Otóż gdy ksiądz biorący udział w debacie na temat „krzyży w szkole” stwierdził, że jest to konflikt pomiędzy wierzącymi (chrześcijanami) a ateistami, prowadzący debatę dziennikarz zaprotestował i zastrzegłszy sobie prawo do przypomnienia o problemie podanym w zaproszeniu do audycji sprostował, że jest to spór pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami eksponowania symboli religijnych w przestrzeni publicznej. Oświadczył, że taki jest temat debaty, zatem spodziewa się ewentualnie wypowiedzi odnoszących się do problemu relacji: instytucje państwowe – instytucje konfesyjne. Takie wypowiedzi uzna za właściwe, relewantne, tj. zgodne z zapowiedzianym tematem debaty.

Dziennikarz-moderator w praktyce stara się godzić dwa cele: poprawność z oglądalnością, czyli „ogień z wodą”, ponieważ aplauz publiczności – jak wiadomo – jest odwrotnie proporcjonalny do poziomu produkcji. Sądzę, że wystarczy, iż zadba on o poprawność, ponieważ o oglądalność zatroszczą się uczestnicy debaty mający aspiracje manipulatorsko-populistyczne. Jego zadanie polega na hamowaniu ich zapędów. Do tego zobowiązują go kodeksy etyki zawodowej.

Zakładam dobrą wolę dziennikarza-moderatora, to jest przyjmuję, że dziennikarz czuje się odpowiedzialny za jakość debaty, w szczególności troszczy się o argumentacyjną poprawność wypowiedzi jej uczestników. Stoi on zatem na straży relewantności wypowiedzi. Jednakże czy w praktyce dysponuje środkami (instrumentami) umożliwiającymi wykonanie tego zadania, spełnienie tego obowiązku? Obawiam się, że nie.

Rozważmy następujący przykład. Osoba A wyraża opinię, że porównywanie rządu D. Tuska do aparatu stalinowskiego jest niestosowne, że nie godzi się przyrównywać politykę obecnego rządu RP wobec Kościoła Rzymskokatolickiego do aparatu stalinowskiego.

---

<sup>1</sup> Teresa Hołówka dla nazwania zasady relewantności używa określenia „reguła trzymania się meritum sprawy” (Hołówka 2005: 141–144).

tolickiego do prześladowań Kościoła w okresie stalinowskim. Prowokuje to osobę *B* do sformułowania retorycznego pytania: „A co, czy Kościół nie był prześladowany przez reżim stalinowski?”

Ja nie mam wątpliwości co do tego, że wypowiedź *B* jest nierelwantna. Byłaby relwantna, gdyby *A* twierdził, że stalinowcy nie prześladowali Kościoła. Tym niemniej, gdyby dziennikarz napiętnował zachowanie *B*, znaleźliby się tacy, którzy oskarżyliby go o stronniczość, a nawet okrzyknęli wrogiem Kościoła. Notabene w tym konkretnym przypadku dziennikarz interweniował, acz bardzo łagodnie.

Inny przykład. W kontekście rozmowy o paraolimpiadzie pewien pan przywołał Hitlera i zorganizowane przez nazistów igrzyska olimpijskie. Czy to była wypowiedź relwantna? Warto w tym miejscu sformułować ogólną uwagę – i byłoby dobrze, gdyby zrobił to dziennikarz-moderator – że jeżeli Hitler czy Stalin coś zrobił, i to było złe, to było to złe nie dlatego, że oni to robili, lecz oni byli źli, dlatego, że robili coś złego. Zatem przywoływanie poza historycznym kontekstem postaci historycznych jest argumentacyjnie nierelwantne. Przeto dziennikarz powinien zwracać uwagę na niestosowność takich chwytów erystycznych.

Mniemam, że w dużej liczbie przypadków nie można jednoznacznie rozstrzygnąć, czy wypowiedź jest relwantna, czy nie. Wydawać by się mogło np., że do wypowiedzi zawierających analogię w ogóle nie stosuje się wymóg relwantności.

Kiedy ktoś sięga po analogię, twierdzi tym samym, że pomiędzy sprawami (przypadkami), które są wprawdzie różne, istnieją odpowiednie, merytoryczne i istotne podobieństwa (*relevant similarities*). Taki jest właściwy, poprawny sposób użycia analogii. Jej przydatność polega bowiem na tym, że zestawia sprawy różne w tym celu, żeby ukazać problem (dodatkowo) w innym świetle (Waller 2001: 336).

Analogia może być jednak nierelwantna (nierelwantna argumentacyjnie). Jest tak wtedy, gdy różnice są bardziej istotne niż podobieństwa. Za Bruce'em N. Wallerem przytoczę następujący przykład argumentacji odwołującej się do analogii, będącej wypowiedzią nierelwantną (*clearly fallacious*): Dlaczego cena energii nie miałaby być swobodnie ustalana przez firmę dostarczającą ją odbiorcom? Rząd nie powinien ingerować w tę sferę, ustalając ceny regulowane. Przecież jeżeli ktoś otwiera zakład fryzjerski, to może swobodnie dyktować ceny swoich usług. Jeżeli ktoś uruchamia pralnię, to także decyduje o wysokości cen swoich usług. Analogicznie, firma dostarczająca energię nie powinna być krępowana przez rząd w kalkulowaniu ceny swojej usługi (Waller 2001: 325).

Dlaczego ta analogia nie jest dobra, czyli dlaczego powyższa wypowiedź jest argumentacyjnie nierelwantna? Dlatego, że pominięta została istotna

różnica pomiędzy zakładem fryzjerskim czy pralnią a instytucją sprzedającą energię. Otóż w odróżnieniu od zakładu fryzjerskiego, pralni czy np. cukierni, firma sprzedająca energię nie ma konkurencji, jest monopolistą.

A oto przykłady argumentacyjnego posłużenia się analogią z krową w roli głównej. Pewien publicysta-polityk w debacie o bezrobociu odwołał się do krowy ryczącej na pastwisku pozbawionym trawy: zamiast poszukać pastwiska obfitego, krowa stoi i ryczy. Zdaniem tego autora tak właśnie, jak owa krowa, zachowują się bezrobotni: narzekają zamiast ruszyć się, wszak gdzieś te obfite pastwiska muszą być. Wystarczy poszukać. Tenże polityk-publicysta w innej debacie oświadczył publicznie, że „państwo to złodziej, ponieważ i państwo, i złodziej zabierają pieniądze”. Oponent dał wyraz swojej niezgodzie na takie traktowanie państwa i instytucji podatków, formułując drugą spośród zapowiedzianych uwag o krowie: „krowa ma cztery nogi i koń ma cztery nogi, ale to nie jest wystarczający powód, żeby konia nazywać krową”.

Inny przykład: czy lekarz musi chorować na tyfus, żeby wiedzieć jak tę chorobę zwalczać, jaką zastosować terapię? Takie pytanie zadał ksiądz, któremu zarzucono, że wypowiada się na temat życia rodzinnego, a w szczególności relacji pomiędzy małżonkami.

Czy w którymś spośród tych trzech przykładów moderator powinien interweniować? Moim zdaniem na pewno powinien tylko w jednym wypadku, tj. gdy bezrobotny (bardzo często małżonek i rodzic) przyrównany został do krowy ryczącej na pastwisku.

Mam nadzieję, że wykazałem, iż dziennikarz-moderator nie dysponuje obiektywnym kryterium relewantności. Kierując się wyłącznie intuicją, subiektywnym poczuciem tematycznego związku wypowiedzi (lub jego braku), naraża się on na zarzut, że interweniując, gwałci zasadę wolności słowa i występuje w roli cenzora. Przeto proponuję następującą definicję relewantności: *wypowiedź jest relewantna wtedy i tylko wtedy, gdy przekazuje interlokutorowi informację pomocną w dokonaniu racjonalnego wyboru, opartego na znajomości faktów, i w tym sensie wolnego, chociaż dokonanego pod wpływem perswazji. Perswazja, o której tutaj mowa, przebiega torem centralnym.*

Rola dziennikarza-moderatora jest zarazem bardzo trudna i odpowiedzialna, ponieważ debata nie jest sprawą peryferyjną, jakimś dodatkiem do demokracji; jest to esencja demokratycznego porządku. Jeżeli dziennikarz, prowadząc debatę, ma na uwadze przede wszystkim rezultat komercyjny i dlatego prowokuje „sensacyjne pyskówki”, to hańbi swoją profesję, niejako prostytuuje się. Postępując w ten sposób, zużywa i ostatecznie niszczy kapitał społeczny w postaci infrastruktury dialogu, porozumienia i współpracy. Tym samym obniża poziom zaufania społecznego, uczestniczy w „kampanii szczucia”, podsyca atmosfery podejrzliwości i wreszcie wrogości. Bierze udział w tabloidyacji życia społecznego, a tabloidyacja nie może się obejść bez pielęgnacji

wania i podsycania resentymentów. Sposób, w jaki resentyment wpływa na jakość życia, pokazali F. Nietzsche i M. Scheller.

Przypomnijmy, resentyment to – wedle określenia Maxa Schelera – „duchowe samozatrucie”, rodzące liczne negatywne konsekwencje. Jedną z nich jest deformacja obrazu rzeczywistości aksjologicznej, tj. złudzenia co do wartości. Inną – krytyka totalna, czyli krytyka wyłącznie negatywna. „Szczególny rodzaj krytyki, który można by nazwać «krytyką podyktowaną resentymentem», polega w dodatku na tym, że nie przynosi zadowolenia żadna naprawa stanu odczuwanego jako zły – co ma miejsce przy każdej krytyce stawiającej sobie cele pozytywne – lecz przeciwnie, wywołuje ona niezadowolenie, ponieważ coraz większą przyjemność przynosi samo wymyślanie i negacja” (Scheler 1977: 43–43). Dostarczając przyjemności wymyślenia i negacji, dziennikarze nie tylko nie przyczyniają się do podnoszenia na wyższy poziom kultury erytycznej Polaków, lecz wręcz ją obniżają.

Pomimo trudności, które wskazałem, dziennikarz-moderator powinien starać się kierować dyskusją w taki sposób, by udział w debacie publicznej – *na określony, jasno i wyraźnie sprecyzowany temat* – nie był *okazją do mówienia o czymkolwiek* i po to, żeby przy okazji przeciwnika pogiębić, a siebie (czy swoich) wynieść na piedestał.

## Bibliografia

- Hołówka T. (2005), *Kultura logiczna w przykładach*, Warszawa: PWN.
- Kahane H., Cavender N. (1998), *Logic and Contemporary Rhetoric. The Use of Reason in Everyday Life*, Wadsworth Publishing Company.
- Kwasigroch A., Mikołajczyk E. (2005), *Czy wolno*, Warszawa: Telewizja Polska S.A.
- Scheler M. (1977), *Resentyment a moralność*, przeł. J. Garewicz, Warszawa: Czytelnik.
- Waller B.N. (2001), *Critical Thinking*, New Jersey: Prentice Hall.
- Walton, D.N. (1989), *Informal Logic. A Handbook for Critical Argumentation*, Cambridge: Cambridge University Press.

## Streszczenie

Artykuł jest poświęcony istotnemu zobowiązaniu moralnemu dziennikarzy organizujących lub prowadzących debatę publiczną. Jakość debaty publicznej powinna być przedmiotem szczególnego zainteresowania, ponieważ polityczne systemy demokratycznych społeczeństw oparte są na idei debaty i negocjacji. Mając na uwadze, że manipulacja zagraża samym podstawom istnienia demo-



kracji, przeciwstawienie się jej jest moralną powinnością wszystkich obywateli, a szczególnie dziennikarzy. Trudności z przestrzeganiem reguł poprawnościowych (poprawności argumentacyjnej) zostały pokazane na przykładzie reguły relewantności. Autor proponuje swoją definicję argumentacyjnej relewantności, która może być pomocna w rozpoznawaniu wypowiedzi nierелеwantnych.